

A purple tent with a star on top is set against a dark, cloudy night sky. The tent is illuminated from within, creating a warm glow. The overall scene is dark and atmospheric, with a sense of mystery and suspense.

In Peace lies Honor

MIDNIGHT MAYHEM #1

CZTERECH FACETÓW I ONA
złapanie w ich sidła



AMO JONES

Tytuł oryginału
In Peace Lies Havoc
Copyright © 2019 by Amo Jones
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-253-2

AMO JONES

**IN PEACE
LIES HAVOC**

MIDNIGHT MAYHEM #1

**TŁUMACZENIE
DAWID ŚWIONDER**

OŚWIĘCIM 2022

*Mojemu Koro, którego straciłam w tym roku – i który
porwał mnie od mojej matki, kiedy miałam dziewięć lat,
kupił nam bilety do Christchurch w Nowej Zelandii i po
raz pierwszy w życiu zabrał mnie do cyrku.
To częściowo on ukształtował moją buntowniczą duszę.*

Witamy w Midnight Mayhem.
Nie jesteśmy ani cyrkiem, ani wesołym miasteczkiem, a jedyne,
czego powinniście się obawiać dzisiejszej nocy, to utrata
własnego rozumu...

Wstęp

Trzydzieści lat temu poczułam zło. Przeniknęło mnie na wskroś, a jego woń wniknęła w moją duszę, tworząc niepokojącą mieszankę trucizn znaną jako Cień. Posługiwałam się tym zapachem, by wydobywać inne demony, ponieważ Cień stanowił najgorsze z najgorszych. Nie był po prostu mroczny czy nikczemny – był zwyczajnie obłąkany. W jego duszy na próżno szukać krzty dobra i isierki światła. Dręczył mnie. Gdziekolwiek się znalazłam, on również tam był, aby mi przypomnieć, że nigdy nie będę wolna.

Zjawiał się w każdym ciemnym zaułku. Obserwował mnie, wyczekując. Czego? Nie miałam pojęcia. Ale właśnie miałam się dowiedzieć...

Prolog

Dove Noctem Hendry. Kapitanka zespołu cheerleaderek i, najwyraźniej, najpopularniejsza dziewczyna w liceum Charleston Academy. Wszystkich zaskoczyło to, jak szybko już jako dziecko zyskałam popularność w Eureka Springs w stanie Arkansas. Zamieszkaliśmy tu niedługo przed moimi jedenastymi urodzina-
mi. I tuż po zdarzeniu. W domu nie poruszaliśmy jednak jego tematu. Moi rodzice i terapeuci, za których starzy bulili srogą kasę, uważali, że po prostu cierpię na zespół stresu pourazowego i wypieram wspomnienia. To wszystko, co wiedziałam o sobie – czyli niewiele. Jednak według jednak tej kroniki szkolnej byłam najpopularniejszą dziewczyną w szkole i nowoczesną baleriną. Tego typu pamiątki są dziwne. Zupełnie jakby miały nam przypominać, co moglibyśmy uznać za najgorsze lata naszego życia. Choć w moim przypadku nie było tak źle, a nawet całkiem nieźle. Po prostu ogólnie nie przepadałam za pamiątkami.

Z nostalgii wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyknęłam, zamykając księgę.

W progu stanął uśmiechnięty tata. Zdążył już nawet rozpiąć kołnierzyk.

– Chyba zamówimy sobie na kolację coś na wynos. Na co masz ochotę?

Zatrzepotałam rzęsami.

– Na tajszczyznę!

Wskazał ruchem głowy na korytarz.

– Tajszczyzna. Weź swoje balerinki z przedpokoju, zanim mama zacznie krzyczeć.

Mama narzekała na wszystko, a najbardziej uwielbiała narzekać na mnie. Przywykłam. Komuś, kto był hodowany przez zaniedbującą rodzicielkę, łatwo jest dostosować się do znieczulicy otaczającego świata.

Jej emocjonalna dezercja tak naprawdę ustabilizowała mnie w jakiś sposób i uczyniła silniejszą. Poza tym byłam w stu procentach córeczką tatusia.

Zszedłszy z łóżka, doskoczyłam do szafy, z której wyciągnęłam moje uggysy. Mama zajmowała się tylko siedzeniem w domu i pielęgnowaniem ogródka, natomiast tata interesował się politologią. Miał plany wystartować kiedyś w wyborach, pewnie wcześniej niż później.

Zesłam po marmurowych schodach sprężystym, tanecznym krokiem, ponieważ recytowałam przy tym przyśpiewkę naszego zespołu – miałyśmy nadzieję, że dzięki niej zdobędziemy mistrzostwo kraju.

– No chodź, mała. – Tata przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czubek głowy.

Mama z uśmiechem na twarzy otworzyła drzwi.

Wszystko wydarzyło się w okamgnieniu.

Bam! Bam! Bam!

Pamiętałam tylko, że tata wepchnął mnie za siebie, a mama krzyczała pełnym desperacji głosem. Rzuciliśmy się na podłogę. Tata osłonił mnie sobą, padając na mnie plecami.

– Uciekaj, Dove. Uciekaj!

Słowa utknęły mi w gardle, jakbym miała się nimi zakrzuszyć.

Nagle drzwi się otworzyły, a w nich pojawiło się czterech mężczyzn. Stali nieruchomo z wymierzoną w nas bronią. Twarze mieli zasłonięte czarnymi chustami. Normalnie wzięłabym ich za jakichś ulicznych oprychów polujących na łatwy hajs. Zorientowałam się jednak, że dwóch z nich miało na sobie garnitury.

Gość stojący na czele kiwnął głową.

Myślałam, że coś powie, ale wtem odezwał się mój tata:

– Zanim cokolwiek zrobicie, puśćcie Dove...

Sprawiali wrażenie, jakby zastanawiali się nad swoim następnym krokiem. Rozmawiali o czymś po cichu między sobą.

– Dove... – Mój ojciec wsparł się na łokciu i spojrzał na mnie niebieskimi oczami, ciemnymi niczym głębia oceanu. – Uciekaj – mówił powoli. Półszepem, ale pewnie.

Pokręciłam głową. Nie chciałam go zostawiać. Nie w taki sposób. Nigdy.

– Ptaszynko... – błagał ze łzami w kącikach oczu. – Proszę.

Odepchnął mnie i natychmiast poczułam ciepłą ciecz przesiąkającą przez moje ubranie i klejącą mi się do brzucha. Jednocześnie do moich nozdrzy doleciał silny, metaliczny zapach krwi. Dobiegły mnie krzyki umierającej matki. Następnie usłyszałam jego głos, a potem – wszystko się urwało.

– Jeszcze się spotkamy, Dovey. Kiedy tylko się odezwiesz, kiedy tylko będziesz tańczyć, ja będę słuchał i patrzył. Będę cię obserwował przez cały czas... – Jego głos brzmiał młodo. Znacznie młodziej, niż sugerowałyby to ich wzrost i cienie.

Wtem dołączył do nich jeszcze jeden. Czułam, że jest starszy od pozostałych. Na głowie miał fedorę, której rondo rzucało cień na twarz, natomiast w ustach trzymał cygaro.

– Odejdź.

Czułam jego obecność w miejscach, w których nie powinien jej czuć. W każdym kolejnym domu zastępczym, jakby czaił się w meblach i w powietrzu. Czułam ją nawet wtedy, kiedy byłam całkiem sama. Cień był wszędzie tam, gdzie byłam ja. Egzystował pomiędzy tym, co rzeczywiste, i wytworami mojej wyobraźni. Miałam wrażenie, że dręczył mnie przez całe moje życie. Najgorsze zaś w byciu dręczonym przez coś, czego się nie znało, była niewiedza odnośnie do tego, kiedy ta udręka się skończy.

Rozdział 1

Teraźniejszość

Miałam czternaście lat, kiedy przestałam się łudzić, że świat stanie się dla mnie miłszy. Zamiast tego to ja nauczyłam się być twarda. Zrozumiałam, że nawet jeśli znajdę się pod ciemną chmurą, to wkrótce i tak wyjdzie zza niej słońce. Dorastając, powtarzałam sobie to jak mantrę. Musiałam sprowadzić wszystkie doświadczenia do tych prostych słów, żeby dać sobie siłę i utrwalić się w przekonaniu, że przetrwam. Nie mogę uznać tułania się po rodzinach zastępczych do uzyskania pełnoletniości za idealny sposób na życie, ale jestem optymistką. W moim odczuciu przynajmniej nigdy nie musiałam tak naprawdę polegać na kimś innym.

Nigdy.

Poza tym, pomimo mojej obecnej sytuacji, zdołałam wykształcić w sobie dość pozytywne podejście do życia. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, wypłaciłam wszystkie swoje oszczędności z banku i pojechałam autostopem w tak zwane diabły, do miejsca, w którym nikt mnie nie zna i które większość ludzi nazywa Miami Beach. Jasne, że nie jest to najgorsze miasto do życia – w sumie to chyba jedno z moich ulubionych w ogóle – ale ostatecznie i tak zamierzam się stąd wynieść. Może przeniosę się na Wybrzeże Północno-Zachodnie albo gdzieś, gdzie będę miała okazję doświadczyć więcej minusowych temperatur. Bo wolę zimno od upału.

– Dove! – woła Richard zza kontuaru.

Pracuję w barze na obrzeżach miasta. Szczęśliwie nie mogę narzekać na napiwki, ponieważ większość jego klienteli to bogacze chcący po prostu pozostać forsą.

Unoszę brwi na znak, że go słucham. Podbiega do mnie z rękami w kieszeniach.

– Przepraszam. Ciągle zapominam o twoim problemie z komunikacją.

Jestem małomówna, ale dla większości to chyba równoznaczne z byciem niemową. Ludzie mają niesamowitą skłonność do przyklejania łatek osobom odstającym w jakiś sposób od normy. Potrafię mówić. Po prostu mam opory przed mówieniem tutaj, gdzie jestem nieustannie obserwowana, co wywołuje we mnie paraliżujący lęk. Wiedziałam, że praca tu nie będzie bezpieczna. Że ja nie będę bezpieczna.

„Kiedy tylko się odezwiesz, będę słuchał”. Przechodzi mnie dreszcz.

Zapinam skórzaną kurtkę aż pod szyję i chowam ręce do kieszeni, żeby nieco je ogrzać.

– Możesz przyjść jutro do pracy? Jules wzięła chorobowe. Zazwyczaj mamy dziewczyny na zastępstwo, ale jakoś nie mogłem się do żadnej dodzwonić.

Wzruszam ramionami i potakuję ruchem głowy.

– Jasne!

– Dobrze! – mamrocze Richard. – Doceniam to, Dove.

Patrzę, jak odchodzi, znikając w ciemnym pomieszczeniu. Promienie migających świateł stroboskopowych rozcinają mrok niczym ostrza mieczy świetlnych w *Gwiezdnym Wojnach*.

Prześlizguję się szybko przez niewielki tłum ku scenie, kierując się za kulisy.

– Dove! Hej, dziewczyno! – Natasha macha do mnie znad swojej toaletki, nakładając makijaż.

Kiwam do niej, a następnie ściągam ciuchy, aż zostaję w samych majtkach i staniku.

– Dzisiaj jesteś druga! – dodaje Tash i maluje delikatne usta krwistoczerwoną szminką.

Uśmiecham się. Zbieram swoje graty, które następnie układam na toalecie. Maluję się, po czym układam fryzurę, tak aby ona oraz makijaż wyglądały szalowo. Odchylam się i przeglądam w lustrze, wydymając usta i obnażając zęby. Moja skóra jest jedwabiście gładka, a włosy mają kolor głębokiej czerwieni. Początkowo dziewczyny zazdrościły mi cery pozbawionej jakichkolwiek piegów czy niedoskonałości. W odróżnieniu od większości rudzielców nie przypiekam się na słońcu, tylko normalnie opalam.

Spinam włosy na czubku głowy, żeby dokończyć makijaż. Podkreślam ciemnozielone oczy czarną kredką. Chichoczę przy tym, słysząc, jak siedząca obok mnie Tash zaczyna rapować. Robi tak każdego wieczoru w ramach rozgrzewki. Kocham ją, ale żal mi jej. Ma pięcioletnią córeczkę i gównianego męża. Wiem, że gdyby mogła, pracowałaby gdzie indziej. Podpytywałam ją nawet, dlaczego nie zmieni pracy, ale zbywała mnie tylko wzruszeniem ramion, jakby pogodziła się ze swoim losem.

To dość krępujące, a w dodatku nie jesteśmy aż tak bliskimi kumpelami, więc nie poruszam tego tematu ponownie.

Pół godziny później przychodzi moja kolej.

Wychodzę na scenę. Wszystkie światła zbiegają się w jeden snop skierowany na mnie. Chwytam rurę, a z głośników zaczyna lecieć *Voyeur Girl* Stephena. Zawsze się otwieram przy tej piosence. Mam ten rytm i słowa tak głęboko wryte w pamięci, że poruszam się do nich niemal bezwiednie, płynąc po parkiecie. Zatracam się w muzyce i pozwalam swojemu ciału wpaść w trans. Nie muszę się rozglądać, by wiedzieć, że na mnie patrzą. Zdaniem Tash zawsze najwięcej facetów przychodzi w czasie, kiedy wypada mój pokaz. Nie wiem, ile w tym prawdy, bo nigdy nie zwracam na nich uwagi. Zdaję sobie sprawę, że jestem ponadprzeciętna. Przez całe moje życie rodzice wydawali spo-

ro kasy na to, żebym potrafiła odnaleźć się jako tancerka – pod względem kroków, temperamentu i sylwetki – w każdym gatunku muzycznym. Poza tym od zawsze miałam naturalny talent do tańca.

Szybuję nad sceną, obracając się na rurze. Przesuwam dłonią po brzuchu, ku górnej części ud. Pochylam się i rozchylam szeroko kolana, po czym łączę je ponownie. Powoli otwieram oczy. Nie wiem dlaczego, bo nigdy tego nie robię. Zawsze trzymam powieki zaciśnięte, a wzrok skupiony na wyimaginowanych fałszywych wzorach, które moje ciało maluje ruchami na ciemnym płótnie. Unoszę wzrok, a moje spojrzenie pada na mężczyznę przy barze. Nie widzę jego twarzy, ponieważ ma na głowie kapтур skrywający jego rysy w cieniu. Opiera się o kontuar, siedząc z szeroko rozłożonymi kolanami. Choć go nie widzę, czuję go na sobie. Mam wrażenie, jakby pieścił mnie całą z każdym ruchem moich bioder. Przechodzą mnie dreszcze. Próbuję stłumić myśli wdzierające się do umysłu. Piosenka zbliża się ku końcowi. Zlana potem, macham zmysłowo długimi, rudymi włosami. Spoglądam znowu w miejsce, gdzie siedział ten gość – wciąż tam jest. Obserwuje mnie uważnie. Iskrząca między nami energia sprawia, że pozostali nikną w cieniu. Patrzę, jak końcówka jego papierosa żarzy się w ciemności niczym zapałka, wzywając mnie do niego, gdy zaciąga się nim raz za razem. Spowijająca go chmura dymu gęstnieje z każdym wydechem. *Dlaczego nie mogę oderwać wzroku?*

Chociaż dostrzegam tylko zarys jego oczu, czuję je na sobie. Kontakt wzrokowy to język, którego nikt nie jest w stanie opisać słowami, ale towarzysząca mu chemia pozwala nam go płynnie rozumieć. To język przeznaczenia. Dwie dusze nadające na tych samych falach bez wypowiedzania słów. Kiedy wybrzmiewa ostatni akord piosenki, kończę taniec i po chwili kieruję się za kulisy z myślą, by spróbować przyjrzeć mu się bliżej. *Temu mężczyźnie*. Jego sylwetkę otacza aura, przez którą wydaje się ku-

sząco znajomy. A może to właśnie ów język, którego nikt nie jest w stanie rozszyfrować, tak na mnie działa – a ja nagle postanowiłam zapisać się na kurs.

– Hej, Dove! – słyszę głos Richa, który wyrывa mnie z zamyślenia.

Kiwa na mnie głową, a ja ruszam w stronę kontuaru.

– To co zwykle?

Rich to facet w średnim wieku z gęstą brodą. Ma dwie córki, które wychowuje samotnie. Były jeszcze bobasami, gdy jego żona zginęła w wypadku samochodowym. Jest też właścicielem tego baru. Większość ludzi spodziewałaby się, że gość prowadzący bar ze striptizem to jakiś desperat albo oblech, ale nie w tym przypadku. Kiedy kilka lat temu kupił to miejsce od poprzedniego właściciela, zamierzał przekształcić je w lokal dla motocyklistów – zgodnie ze swoją prawdziwą pasją. Od razu wyrzucił większość tancerek, ale razem z Tash wyjaśniliśmy mu, jak bardzo potrzebowałyśmy tej pracy i napiwków. Jasne, mógł zatrudnić nas jako kelnerki, ale tych miał już komplet, bo obiecał pracującym tu wcześniej dziewczynom, że zachowają posady. Ostatecznie więc zatrzymał Tash, Vane i mnie, co okazało się doskonałym rozwiązaniem, ponieważ cała nasza trójka dość dobrze się dogadywała.

– Tak, poproszę – odpowiadam, rozglądając się po pomieszczeniu w poszukiwaniu Pana Tajemniczego.

Nie ma go.

Czuję lekki ucisk w sercu. Biorę więc wódkę z limonką i wodą gazowaną, po czym wypijam i przejeżdżam opuszkami kciuka po wardze, by zetrzeć pozostałość drinka.

– Do jutra. – Przesuwam pustą szklankę w stronę Richa, który gładzi się po długiej, zaniedbanej brodzie.

– Jasne, maleńka.

Przechodzę na tył baru, do pomieszczeń dla personelu. Tam zakładam sięgający mi do kolan płaszcz i zapinam go. Z kiesze-

ni wyciągam telefon wraz ze słuchawkami. Przeglądam Spotify, szukając jakiejś nowej piosenki. Może znajdę coś, do czego będę mogła się zmęczyć, gdy wrócę do swojej zapuszczonej nory. Kocham tańczyć. Taniec utrzymuje moją duszę przy życiu i daje mi energię, a muzyka sprawia, że wszystkie problemy znikają – przynajmniej na czas trwania piosenek.

Chwilę później, kiedy opuszczam bar tylnymi drzwiami, włączam jakiś losowy kawałek.

Słyszę, jak się za mną zamykają. Bawię się jeszcze przez moment telefonem i ruszam w kierunku przystanku autobusowego.

Nagle ktoś gwałtownie zasłania mi usta ręką, wywołując we mnie reakcję obronną: wyrywam sobie słuchawki z uszu i zaczynam wrzeszczeć i się szarpać, by się odwrócić. Ale uścisk, w jakim trzyma mnie to masywne ciało, jest zbyt mocy, bym mogła się wyrwać.

Czuję miękkie usta ocierające się o płatek mojego ucha. Ich ciepło rozchodzi się po mojej skórze.

- Radzę ci nie krzyczeć, jeśli chcesz się uwolnić, mała Dovey.
- Kładzie mi na gardle drugą dłoń i zaciska wokół niego palce.
- Inaczej mi stanie, a tego na pewno byś nie chciała.